

GEST, RUCH, MOVIMIENTO

ANNA PAMUŁA

Lem do Mrożka, 30 listopada 1969:

„O wyemigrowaniu z kraju na stałe gadaliśmy na Klinach wiele razy! Jest to rodzaj porażenia beznadziejnością, ten opór, który się stawia takim planom, a wcale nie przywiązanie do Wawelu, Wisły i wierzb. Poznałem tu Herberta i jakiegoś czeskiego pisarza młodego, właściwie obaj to emigranci, choć na ważnych paszportach. Herbert namawia mnie, bym z Basią i dzieckiem na rok przyjechał jako stypendysta MSZ-tu bońskiego, ale oprócz nakupienia masy ciuchów i chodzenia do kina co to da? Herbert czuje się wykorzeniony i sam jak pies [...]. Przywiązanie do ojczyzny to zawracanie głowy [...]. Ale odchodząc od tych hal i lasów, można to, poza snami i pijacką zgagą, zapomnieć przy robocie, mając wiernych tłumaczy – zapewne! Więc czemu nie? Hamulcem jest zapewne tylko strach, pustka (Herbert pije, wyłazi z niego lwowska słowiańskość białych hrabiów, taksówkarzy nie do zniesienia – nie chciałbym takim zostać!). Sęk pewno w tym, że normalnym tutejszym, tj. zachodnim, facetem jak bym nie mógł zostać («Pologne, ma douloureuse patrie!»):”

Lem tylko raz opuścił Polskę na kilka lat. Wcześniej nosił się z takim zamiarem, pierwszy raz po wydarzeniach marcowych 1968 roku. Potem chciał uciekać zaraz po wybuchu stanu wojennego, ale granice zostały zamknięte. W końcu wyjechał w 1983 roku z całą rodziną do Austrii, wrócili do Krakowa pięć lat później. Syn Lema, Tomasz, wspominał w wywiadzie dla „Polityki”, że ojciec nie mógł się w Wiedniu odnaleźć. „Nie był w stanie pisać. Zdarzało się, że przez kilka dni nie wychodził z domu, nie miał siły ani ochoty się ubierać. Kiedy z przyczyn zarobkowych musiał w końcu napisać książkę, na którą podpisał umowę i wziął zaliczkę, przeżywał katusze. Nie był w stanie rozpędzić się pisarsko, wspomagał się fragmentami zaczerpniętymi z własnego socrealistycznego tomiku *Sezam*. Była w tym determinacja człowieka, który starał się przetrwać. Dla nas wszystkich był to trudny czas. Byliśmy na wygnaniu”.

Gest, ruch, *movimiento*. Wyjazdu z kraju ani powrotu do kraju nie da się zaplanować. Wpisać w tabelkę za i przeciw, kupić bilet i jechać. Albo zostać. Na czym to polega? Dlaczego to jest tak trudne? Mieszkam nie-w-Polsce już dziesięć lat (pierwsze dwa lata włączyłam się po Bałkanach, kolejny rok spędziłam w Ameryce Centralnej, aż osiadłam w Paryżu, gdzie jestem już szósty rok. I gna mnie dalej), a wciąż nie wiem, gdzie jest lepiej. Tu czy tam? Jak się pisze po polsku, wydaje w Polsce, to zawsze jest się jedną nogą tam. Parafrazując Pessoa: moją ojczyzną jest język polski. Moje paryskie przyjaciółki to Polki albo francuskie Żydówki polskiego pochodzenia. Tytu rzeczy nie musimy sobie tłumaczyć! Dzięki naszym rozmowom i żartom łatwiej jest mi znieść kolczastość paryżan, ich nieszczerą uprzejmość i nadęcie (słusznie powiedziała Kasia Bonda, która była u mnie

z wizytą, że Francuzi tyle używają zwrotów grzecznościowych, a sami są niemili, jak to jest?!). Często się zastanawiam, czy nie lepiej byłoby mi wśród swoich. Rażniej, weselej jakoś. Ale potem znów zachłystuję się wolnością Paryża, rozmachem tego miasta, przestrzenią, sąsiadami z całego świata, rozmowami w setkach języków, które podsłuchuję w metrze. Poza tym mój syn urodził się w Paryżu, on jest stąd. Kocha jego zapach (jak ja zapach Krakowa, choć wiem, że ze względu na zanieczyszczenie trudno w to uwierzyć), swoje podwórko, rower i kumpli. Asterixa na równi z Bolkiem i Lolkiem. Pierogi i *pain-au-chocolat*. Wieżę Eiffla bardziej od Smoka Wawelskiego.

Mrożek do Lema, 2 grudnia 1969:

„Kalkulacja, próba kalkulacji, a tylko karkołomna, wyczerpująca, doprowadzająca do zaburzeń prawie umysłowych i psychicznych operacja. Emigracja to jak małżeństwo albo urodzenie dziecka, spowodowanie jego przyjścia na świat. Skok do wody z zamkniętymi oczami, gest, ruch, *movimiento*, trochę jak wiary Kierkegarda albo samobójstwo, zabójstwo. [...] Obserwujesz Herberta jako «emigranta». Ale to pytanie, na ile on korzysta ze swojej sytuacji emigranta, żeby kontynuować, uprawiać siebie ogólnego, a na ile jego «emigracja» jest powodem, jakim jest. Herbert jest zagrożony alkoholizmem. Był także w Polsce. [...] Moim zdaniem dobrze wiemy, czego chcemy, jak siebie chcemy rzeźbić, jak uprawiać, całe życie nam upływa na tym. Bierzemy w tym celu okoliczności, jakie nam się zdarzają, czy też sami je nieco sprawiamy. Właściwie żadna prawda nie jest do wytrzymania”.

Gdy odkryłam listy Mrożka z emigracji, które pisał między innymi z Tyrmandem (też pozostającym poza krajem, więc o stosunku do Polski jest pół książki) i Lemem, zrobiło mi się lżej. Zadziały na mnie lepiej niż terapia. Konkluzja jest jedna: wyjazdu albo powrotu nie da się zaplanować. Nigdy nie wiadomo, gdzie będzie lepiej. Gest, ruch, *movimiento*. Decyzję trzeba z brzucha. Oczywiście po konsultacji z dzieckiem.

PS Zbierając materiał do tego felietonu, natrafiłam na wywiad z Tomaszem Lemem w „Polityce”. Uwielbiam Lema, bo całe dzieciństwo tata czytał mi do snu *Bajki robotów*. Zawsze zdawał mi się do Lema podobny (bo jest matematykiem i wynalazcą, rodzinnym futurologiem, a także dlatego, że jak się nudził w towarzystwie, to szedł do swojego pokoju poczytać książkę). Myślę, że gdyby pojechał do Berlina na wycieczkę, jak Lem przywiózłby stamtąd: „atrament, który płami, a po chwili plama znika, sznurek, który po przecięciu zrasta się, piszczące baloniki, samolocik-zabawkę”. Niech żyją ojcowie podesłani do nas z innego świata! •